



Ludka Skrzydłowska

UNCOVER  
ME

Prawda  
&  
Yarrow

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/uncove>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1428-5

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# 1.

## *Becca*

Czasami naprawdę, ale to naprawdę nie lubię samej siebie.

Dochodzę do tego wniosku tuż po przebudzeniu, kiedy rozglądam się dookoła, nie wiedząc, gdzie jestem, z kim ani jak się tu znalazłam. Głowa łupie mnie jak szalona, a w ustach mam Saharę, czuję na twarzy resztki zaschniętego starego makijażu i w dodatku jestem naga, częściowo przykryta kołdrą, w obcym łóżku obok obcego faceta.

Nie chodzi nawet o to, że mam wielu partnerów. Nie widzę nic złego w otwartości seksualnej i uważam, że każdy powinien żyć tak, jak ma na to ochotę. Nie rusza mnie, kiedy ktoś na uczelni nazywa mnie dziwką ani gdy kolejny chłopak chwali się, że mnie zaliczył. Jak mogłabym reagować inaczej niż śmiechem, skoro oni nawet nie zdają sobie sprawy, że to ja zaliczam ich?

Za to bardzo nie lubię tego momentu. Braku kontroli. Budzenia się z dziurą w pamięci obok obcego gościa, którego później pewnie minę na uczelni i nawet nie będę znała jego imienia. Nie lubię w sobie tego, że potrzebuję wlać w gardło alkohol i pieprzyć się z przypadkowymi facetami, żeby być teraz i tutaj, a potem nawet tego nie pamiętam.

Oczywiście, nie zawsze tak jest. Ale dzisiaj owszem.

Potrzebuję dłuższej chwili, żeby się zorientować, że obudziła mnie wibracja mojej komórki. Krzywię się, gdy tylko zerkam na wyświetlacz – to mama. Dzwoni do mnie od wczoraj i to dlatego tak ostro zabalo- wałam, aż skończyłam w łóżku z jakimś kolesiem. Znowu.

Odrzucam połączenie, po czym powoli wygrzebuje się spod pościeli. Mój wczorajszy przypadkowy partner seksualny przewraca się na drugi bok i zaczyna chrapać, więc bez wahania sięgam po leżącą na podłodze

sukienkę i wciągam ją na gołe ciało. Na palcach przechodzę przez pokój, zgarniając także moje buty oraz torebkę, po czym uciekam na zewnątrz.

Rozpoznaję to miejsce, gdy tylko wychodzę na korytarz. Nadal jestem w domu bractwa, w którym wczoraj imprezowałam. Przynajmniej tyle pamiętam. Wiem, że piłam alkohol, tańczyłam z kimś, rozmawiałam i się śmiałam, lizałam się na kanapie w salonie... A potem ciemność. Niczego nie pamiętam, nie wiem nawet, czy było mi dobrze. Gdybym miała pewność, że i owszem, może odszukałabym tego gościa i umówiła się z nim ponownie, tym razem na trzeźwo, ale tak?

Nie zamierzam ryzykować.

Mój telefon dzwoni ponownie, gdy schodzę na parter. Wszędzie jest cicho i pusto, w salonie nadal panuje pobjowisko po imprezie. Wkładam buty, przeczesuję włosy palcami i wychodzę na dwór. Mam na sobie jedynie złotą, obcisłą sukienkę bez ramiączek, a marcowy poranek jest wciąż chłodny, ale nie przejmuję się tym, gdy zamawiam w aplikacji ubera. Dopiero potem spoglądam na godzinę i sprawdzam powiadomienia.

Jest ósma rano, więc nic dziwnego, że wszyscy wciąż śpią. Za to na czacie z moimi współlokatorkami znajdują się wczorajsze i dzisiejsze nieprzeczytane przeze mnie wiadomości.

**Becca: Zostaję na imprezie, wracajcie beze mnie**

**Arizona: Dobra, ale gdybyś potrzebowała pomocy albo towarzystwa, to pisz.**

**Arizona: W razie czego po ciebie wrócimy.**

A potem jedna z dzisiejszego poranka:

**Arizona: Beck, jak tam?**

Przewracam oczami i odpisuję.

**Becca: Wciąż żyję, nikt mnie nie zamordował**

**Becca: Wiecie, że nie powinno się zostawiać pijanej koleżanki samej na imprezie?**

**Arizona: Nie byłaś pijana, gdy wychodziliśmy.**

**Arizona: Co się tam wczoraj działo?**

Podjeżdża mój uber. Sprawdzam numery rejestracyjne, a potem wsiedam bez dalszej zwłoki. Na szczęście kierowca nawet nie próbuje ze mną rozmawiać, za co zasługuje sobie na pięciogwiazdkową ocenę. Jakikolwiek słowo z jego ust w tej chwili mogłoby mnie przyprawić o jeszcze mocniejszy ból głowy.

## **Becca: *Nic nowego***

Arizona widziała to już milion razy: jej przyjaciółka wychodzi na imprezę, którą kończy w objęciach przypadkowego faceta. Czasami bierze od niego numer i umawia się potem na drugą rundę, a czasami nie.

Zerkam na Twittera. Szukam jakichś moich kompromitujących zdjęć z zeszłej nocy, ale chyba uważam się za bardziej popularną, niż w rzeczywistości jestem, bo widzę dużo contentu, jednak nic na mój temat. A może ludziom tak bardzo spowszedniały już moje romanse, że zwyczajnie zaczęli mieć to gdzieś.

Scrollowanie social mediów przerywa mi kolejny telefon od mamy. Pozwalam jej dzwonić, wgapiając się w nazwę kontaktu na wyświetlaczu, ale nie odbieram, choć wiem, że jedynie opóźnim w ten sposób nieuniknione. Ona nie da mi spokoju i to wcale nie dlatego, że za trzy tygodnie wypadają moje urodziny.

Nie zamierzam jednak rozmawiać z nią w taksówce. Wystarczy, że kierowca widział mój spacer wstydu, nie zamierzam kompromitować się przed nim jeszcze bardziej.

W końcu w ciszy dojeżdżamy na miejsce. Dziękuję, żegnaj się i wysiadam, by stwierdzić, że na podjeździe przed naszym domem znajdują się aż trzy samochody: mój, Arizony i Foxa. Zarówno on, jak i Devon w ostatnich miesiącach niemalże się do nas wprowadzili i chociaż lubię ich obu, momentami okazuje się to wkurzające. Robi mi się niedobrze, gdy patrzę na te dwie pary, bo są tak słodcy, że można od ich widoku dostać cukrzycy.

Bleh.

Zatrzymuję się przed wejściem i siadam na schodku, po czym z westchnieniem odblokowuję komórkę. Równie dobrze mogę mieć to za sobą już teraz. Ten poranek i tak jest chujowy, mama nie zepsuje mi go dużo bardziej. Chociaż na moich ramionach pojawia się gęsia skórka, a głowa nadal łupie mnie tak, jakby futboliści urządzali sobie w niej sparing, czekam cierpliwie, aż telefon znowu zadzwoni, pewna, że nie odezwę się pierwsza. W końcu tak rzeczywiście się dzieje, a ja odbieram.

– Cześć, mamó – mamroczę do słuchawki.

– Nareszcie, Becca. – Słyszę jej niecierpliwe westchnienie. – Wydzwaniam do ciebie od wczoraj. Dlaczego nie odbierasz?

Każda normalna matka pewnie by się w tym momencie martwiła, ale nie moja. Moja jest jedynie odrobinę zirytowana. Doskonale znam powód tego stanu rzeczy.

Chce rozmawiać o niej.

Właściwie mnie to nie dziwi. Nasze rozmowy od trzech lat kręcą się tylko wokół niej. Zwłaszcza w tym okresie to nieuniknione. A jednak zawsze mam nadzieję. I zawsze robi mi się niedobrze, gdy ta nadzieja zostaje pogrzebana.

– Byłam zajęta – mruczę. – Co tam?

– Chcę cię uprzedzić, że musisz się u nas pojawić w weekend za miesiąc – informuje mnie. – Wypadają wtedy urodziny Cam.

Jakbym nie wiedziała.

– Zorganizowaliśmy dla niej cudowną niespodziankę – kontynuuje mama z entuzjazmem, jak zwykle wypowiadając się tak, jakby moja starsza siostra miała wstać z grobu i przyjść na własne przyjęcie urodzinowe. – Nigdy nie uwierzysz, co udało nam się z tatą załatwić! Ufundowaliśmy ławeczkę w jej ulubionym miejscu w parku. Jest marmurowa, z jej imieniem i nazwiskiem na siedzeniu. W dzień urodzin Cam nastąpi oficjalne odsłonięcie, a po nim przyjęcie w parkowej restauracji. Oczywiście musisz być obecna. Większość naszego miasteczka się wybiera.

Ławeczka imienia Camilli Belfort. Gdziekolwiek teraz jest, moja siostra musi pękać ze śmiechu.

– Jasne, mam – odpowiadam płaskim głosem. – Przyjadę.

– To świetnie – stwierdza, a potem w słuchawce zapada długa cisza, która sprawia, że mój żołądek związuje się w supeł. Kobieta, która mnie urodziła, nawet nie wie, jak ze mną rozmawiać, gdy wyczerpuje się temat Cam. – W takim razie będę już...

– Nie zapytasz nawet, co u mnie słyhać? – przerywam jej desperacko.

Nienawidzę siebie za ten ton. Nienawidzę się za to, że zebrzę o okrucy jej uwagi. Ale ona przynajmniej dzwoni. Robi cokolwiek. Ignoruje mnie, ale to lepsze, niż ciągle porównywanie mnie do Cam przez ojca.

*Tak, załatpałam, tato. Nigdy nie zastąpię wam idealnej starszej córki. Nigdy nie stanę się drugą Cam, nie będę najlepszą uczennicą na roku, nie skończę medycyny i nie zostanę lekarką jak ty i mama. Zawsze będę tą niewłaściwą córką, która przeżyła.*

– Co u ciebie słyhać? – pyta mama z roztargnieniem.

Wiem, że myślami nadal jest przy tej cholерnej ławeczce z imieniem i nazwiskiem Cam. Jej w ogóle nie obchodzi, co odpowiem. Pewnie nawet nie usłyszy, gdy to zrobię. Puści to mimo uszu jak zwykle.

A mimo to te słowa tak bardzo cisną mi się na usta.

*Jest chujowo. Mam w dupie wszystkie zajęcia. W ogóle nie interesują mnie te studia. Znowu wyszłam dzisiaj z łóżka jakiegoś chłopaka, którego imienia nie pamiętam. Nawet nie chcę tu być.*

*A przede wszystkim tęsknię za nią.*

Tak strasznie, tak potwornie tęsknię za jej śmiechem, za wychodzeniem z nią na lody, za wspólnymi wizytami w kinie. Za ploteczkami przez telefon o północy i za głupimi radami, które mi dawała. Tak bardzo tęsknię za jej wizytami w moim pokoju z ciuchami, których rzekomo już nie nosiła i chciała mi oddać, chociaż doskonale wiedziałam, że kupiła je specjalnie dla mnie.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że Cam naprawdę była wyjątkowa. Kocham ją i tęsknię za nią jak szalona. I nienawidzę się za to, że szukam przypadkowego seksu tylko po to, by poczuć coś teraz, w tej chwili, a nie jedynie żyć wspomnieniami. Chciałabym jej nie znosić przez ten cyrk, który po jej śmierci odwalają rodzice, ale nie potrafię. Kocham ją.

– Wszystko w porządku, mam – odpowiadam bez emocji.

W naszym domu po śmierci Cam zapanowała cisza. Już nie rozmawia się tam o uczuciach, o tym, co leży nam na sercu. Jedynym tematem rozmów jest ona. Moi rodzice od trzech lat żyją wspomnieniami, zachowując się tak, jakby tylko oni mogli przechodzić żałobę. Jakby tylko oni tęsknili. A przecież ja też ją straciłam. Moją siostrę i najlepszą przyjaciółkę.

– To dobrze – rzuca mama, zupełnie niezainteresowana tym, jak fałszywie zabrzmiały moje słowa i jak długą ciszą były poprzedzone. – Zadzwoń do ciebie później, żeby dać ci znać, o której odbędzie się odsłonięcie ławeczki. Nie chciałabym, żebyś się spóźniła.

Zegniam się z nią i kończę rozmowę, nawet nie mając ochoty podjąć tematu, który zaprzęta mi głowę. Urodziny Cam wypadają za miesiąc. Moje są za trzy tygodnie. A jednak o nich mama się nawet nie zająknęła.

To coś, do czego już przywykłam. Rodzice ostatni raz świętowali moje urodziny trzy lata temu. Rok później jeszcze złożyli mi życzenia, ale już rok temu nawet do mnie nie zadzwonili. Chyba odetchnęli z ulgą, kiedy się w końcu wyprowadziłam, co jest całkiem bez sensu. W końcu poszłam na Yarrow – na tę samą uczelnię, na której umarła Cam. Powinni się tym chyba chociaż odrobinę przejąć, prawda?

Albo i nie.

Podnoszę się z westchnieniem, wygrzebuję z torebki klucze i wchodzę do domu. Jest w nim cicho i spokojnie, ale kiedy wchodzę na piętro,

z którejs sypialni dobiegają mnie przyciszone głosy. To chyba Arizona i Devon. Czuję dziwne szarpnięcie gdzieś w okolicach serca na te dźwięki.

Nie zazdrozczę im związku. Serio. Sama chyba się do nich nie nadaję i jest mi dobrze tak, jak jest. Ale żałuję, że nie mam kogoś, komu mogłabym powiedzieć o sobie wszystko. Zwierzyć się z moich najgłębszych lęków, nawet tego, że boję się, iż kiedyś znienawidzę Cam za to, jak po jej śmierci traktują mnie rodzice. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam, nawet Arizonie.

Dobra, poprawka. Jest jedna taka osoba. Ale nigdy nawet nie rozmawiałam z nią na żywo.

Zamykam się w końcu w swoim pokoju, padam na łóżko i odpalam Twittera. Wchodzę w prywatne rozmowy, ignoruję milion tych nieistotnych, obiecując sobie zająć się tym później, a potem odnajduję jedyną nitkę, która mnie obchodzi. Czeka tam na mnie nowa wiadomość.

**@NoFairPlay: Zabalowałaś wczoraj? Nie widzę jeszcze żadnych zdjęć z tego SKANDALICZNEGO zachowania pewnej dziewczyny.**

Kurwa.

Scrolluję pozostałe wiadomości, aż w końcu trafiam na zdjęcie. Jakaś dziewczyna, która chodzi z jednym z futbolistów, na imprezie przelizała się z facetem niebędącym jej chłopakiem. Zapisuję je pospiesznie, tworzę nowego tweeta, po czym załączam fotkę. Już po chwili leci w eter, a ja wracam do mojego przyjaciela, o którym nie wiem nawet, jak ma na imię.

Piszemy ze sobą od kilku miesięcy i żadne z nas nigdy nie pomyślało o tym, żeby się spotkać w realu. Być może nawet mijamy się czasami na uczelnianych korytarzach, biorąc pod uwagę, że oboje studiujemy w Yarrow. Nie chcę jednak znać jego tożsamości. Jest coś cudownie oczyszczającego w zwierzaniu się komuś, kogo nie znam.

Oczywiście najpierw musiałam zacząć mu ufać, zanim cokolwiek mu o sobie opowiedziałam. Zdobywanie mojego zaufania trwało naprawdę długo, ale w końcu mu się udało. Bo to uparty skurczybyk.

Nagle pojawia się nowa wiadomość.

**@NoFairPlay: O, już dodałaś. Nie dziękuj.**

Uśmiecham się szeroko, a potem wystukuję odpowiedź.

**@TruthAboutYarrow: Nie zamierzałam dziękować 😊**



## 2.

# *Haze*

Czasami naprawdę, ale to naprawdę nie lubię samego siebie.

Dochodzę do tego wniosku rano, gdy budzę się obolały i wymięty na tylnym siedzeniu mojego samochodu. To bardzo chujowe miejsce na sen, ale nie wymyśliłem jeszcze lepszego.

Wsiadam z auta i się rozciągam. Kości mi strzelają, jakbym miał pierdoloną czterdziestkę, a nie dwadzieścia lat. Powietrze jest rześkie i przepełnione wilgocią, nad łąkami unosi się mgła. Trawa chrzęści mi pod butami, zeszytniała nocnym przymrozkiem. Rozglądam się dookoła półprzymtomnie. Gdzie ja właściwie jestem?

Gdzieś za miastem – tyle wiem. Zatrzymałem się na poboczu na drodze między miastami, przeniosłem na tylne siedzenie i po prostu zasnąłem. Z westchnieniem sięgam do kieszeni spodni i wyciągam komórkę. Zerkam na wczorajsze powiadomienia na czacie z chłopakami i ogarnia mnie irytacja.

**Devon: *Nocujemy z Abe’em u dziewczyn jak coś.***

Kurwa. Nie mógł napisać wcześniej, a nie wtedy, kiedy już spałem? Gdybym wiedział, nie wychodziłbym z domu!

**Abe: *Daj mu spokój, pewnie już baluje u jakiejś laski.***

Jasne.

Chowam telefon, nie zaszczycając współlokatorów odpowiedzią, po czym wsiadam za kierownicę i kieruję się z powrotem do domu.

Pewnie w ogóle bym z niego wczoraj nie wychodził, gdyby nie moi kumple, którzy byli zdziwieni, że nie chcę z nimi iść na imprezę w domu bractwa. Weisnąłem im kit, że wyjdę później, po czym udałem, że szybko się stamtąd ewakuowałem z jakąś dziewczyną. W końcu kiedyś się domyślą, ale obaj od paru miesięcy są zajęci swoimi laskami i niewiele więcej ich obchodzi, więc do tej pory niczego nie zauważyli.

Jest mi to na rękę. Wcale nie potrzebuję ich zainteresowania.

Gdy dojeżdżam do domu, jest już po ósmej, a moja twitterowa znajoma w końcu się uaktywnia. Uśmiecham się kącikiem ust, dostrzegając, że zgodnie z moją sugestią dodała tweeta o dziewczynie jednego z moich kumpli z drużyny. Trochę za późno, ale nieważne. Niech wszyscy się dowiedzą, jaka z niej zdradliwa suka.

Właściwie nie wiem, jak to się stało, że zacząłem pisać na priv z TAY. To znaczy, wiem, jak to się zaczęło, ale nie mam pojęcia, kiedy eskalowało do poziomu, w którym mogę ją właściwie nazwać swoją przyjaciółką. Na początku stworzyłem anonimowe konto na Twitterze specjalnie po to, żeby zjebać TAY za idiotyczne tweety na temat Abe'a. Najpierw tylko przierzucaliśmy się złośliwościami, ale z czasem to przerodziło się w coś całkiem innego. Zaczęliśmy ze sobą żartować, rozmawiać i wreszcie się sobie zwierzać. Teraz wiem już, że TAY lubi dziennikarstwo (kto by się spodziewał), tęskni za swoją starszą siostrą, którą straciła kilka lat temu, uwielbia wszystko, co orzechowe, i na każdą moją uwagę ma zawsze gotową ciętą ripostę.

Nie wiem za to, jak jej na imię, ile ma lat ani co studiuje. Każdemu innemu na moim miejscu te okruchy informacji wystarczyłyby, by spróbować się dowiedzieć, kto czai się za tym kontem, ale nie mnie. Nie chcę wiedzieć. Może na początku byłem tym zainteresowany, ale kiedy zacząłem nazywać TAY swoją przyjaciółką, uznałem, że to głupi pomysł. Spieprzyłem każdą jedną relację z kobietami, które przewinięły się przez moje życie, i nie chcę spieprzyć też tego, co mam z TAY.

Idę od razu do łazienki i pod prysznic. Ciepła woda sprawia, że moje spięte mięśnie się rozluźniają, a myślami znowu mogę wrócić do TAY. Po sposobie, w jaki się wypowiada, jak pewna siebie jest i jak bardzo dba o interesy kobiet, domyślam się, że wychowywała się w dobrze sytuowanej, nowoczesnej rodzinie. Wiem, że ma kiepskie relacje z rodzicami, i to w jakiś sposób wpływa na jej opinię o sobie, ale założę się, że jest atrakcyjna i ma powodzenie wśród facetów. Gdy zamykam oczy, niemalże widzę pod powiekami, jak jej pełne usta wypowiadają te wszystkie złośliwe uwagi, którymi raczy mnie na priv i które wielokrotnie widuję na jej profilu.

Już samo to mnie podnieca, co jedynie utwierdza mnie w przekonaniu, że słusznie trzymam ją na dystans i ograniczam nasz kontakt wyłącznie do wiadomości. Gdybym ją spotkał, na pewno bym wszystko spieprzył.

Dopiero po chwili, gdy otwieram oczy, orientuję się, że zaciskam dłoń na twardym fiucie.

Kurwa!

Odsuwam rękę i zmieniam temperaturę wody na zimną, choć to sprawia, że zaczynam drżeć pod prysznicem. Robi mi się niedobrze i opieram czoło o kafelki, próbując się uspokoić. Mam ochotę wrzeszczeć albo walnąć w coś, rozwalić cokolwiek, choćby miało się to wiązać z bólem.

Właściwie lubię ból. Odwraca moją uwagę od innych spraw.

Nie chodzi nawet o to, że zacząłem nieświadomie walić sobie konia, myśląc właśnie o TAY. Jedynej dziewczynie, z którą potrafię utrzymać bliski kontakt, której się zwierzam, a której nigdy nie przeleciałem. Okej, tylko dlatego, że nie znam jej na żywo, ale mimo wszystko.

Chodzi o to, że w ogóle zacząłem to robić.

Wyłączam w końcu wodę i drżąc z zimna, wychodzę spod prysznica. Skórę mam czerwoną, ale nie przejmuję się tym, gdy w samym ręczniku z komórką w ręce przechodzę do sypialni. Dopiero tam wracam do prywatnych rozmów na Twitterze i wystukuję jedną do TAY.

**@NoFairPlay: *Chciałbym z tobą o czymś pogadać.***

Serce wali mi jak szalone, gdy wpatruję się w wiadomość. Już ją wysłałem i nie mogę cofnąć, za późno. Nadal jednak nie dowierzam, że naprawdę chcę komuś o tym opowiedzieć. Zwłaszcza dziewczynie, której w życiu nie widziałem na oczy, a która na co dzień zajmuje się wyciąganiem na światło dzienne tajemnic i plotek studentów Yarrow.

Co mi strzeliło do głowy?

**@TruthAboutYarrow: *Jeśli do tej rozmowy będzie dołączony dick pic, to dziękuję***

Śmieję się nieco histerycznie. Oto mam idealną okazję, żeby się wycofać. Nie muszę o niczym jej mówić. Mogę dalej tłamsić to w sobie, tak jak robiłem to przez ostatnie miesiące, i udawać, że wszystko jest w porządku. Wmawiać kumplom, że wciąż chodzę na imprezy i zaliczam laski, a nie spiam we własnym samochodzie poza miastem.

Nie jestem dobry w zwierzeniach czy głębokich rozmowach. Chyba nigdy nie gadałem z moimi kumplami o uczuciach czy innym takim gównie. Naprawdę nie wiem, jak to zrobić. TAY wydaje mi się jedyną opcją, bo nawet nie widzę jej na żywo. Wiadomości do kogoś, kogo znam jedynie z internetu, okazują się bezpieczniejsze. Z jakiegoś powodu wiem, że ona nie wyniesie tego nigdzie dalej.

Nawet nie ze względu na to, że się przyjaźnimy. Dlatego, że ta laska tak nie działa. Wiem, że River kontaktowała się z nią w sprawie tego, przez co kiedyś przeszła, ale TAY nigdy nie opublikowała niczego, z czym dziewczyna Abe'a czułaby się niekomfortowo. Ze mną na pewno postąpiłaby podobnie.

Ale i tak ogarnia mnie panika na myśl, że miałbym jej cokolwiek wyznać.

Zanim zdążę zdecydować, co jej odpisać, TAY wysyła kolejną wiadomość.

**@TruthAboutYarrow: BŁAGAM, powiedz, że nie strzelasz sobie właśnie dick pica**

Znowu się uśmiecham. Przy tej kobiecie nie można pozostać poważnym, nawet gdy chcę jej się zwierzyć z czegoś, co od miesiący zatruwa mi umysł.

**@NoFairPlay: No coś ty, mam ich pełną galerię. Jeślibym chciał ci jakiegoś wystać, po prostu bym coś wybrał.**

**@TruthAboutYarrow: Lepiej nie. Nie chcę umrzeć ze śmiechu.**

**@NoFairPlay: Gdybyś miała na coś zejść, to raczej na zawal.**

**@TruthAboutYarrow: Jest aż tak obleśny?**

Chryste, uwielbiam tę dziewczynę.

**@NoFairPlay: Nie, tak ogromny.**

**@TruthAboutYarrow: Pff**

**@TruthAboutYarrow: Uwierzę, jak zobaczę!**

Jezu. Zaraz, moment.

Czy ja właśnie z nią flirtuję?

Rozmawiamy ze sobą od miesiący, ale chyba jeszcze nigdy temat żadnej z tych rozmów nie zszedł na mojego fiuta. Dla mnie to chleb powszedni, dlatego nie zauważyłem od razu i nie zatrzymałem się wcześniej. Poza tym to ona zaczęła. Ale teraz...

Wcale nie chcę kontynuować.

Flirtowanie z TAY jest dziwne. To znaczy, jest też cholernie podniecające, bo ta dziewczyna jest bystra i potrafi się odszczeknąć, ale równocześnie trochę niepokojące. Lubię ją. Właściwie uważam ją za swoją przyjaciółkę. I wolę tego nie zmieniać, bo to zbyt dużo dla mnie znaczy.

Właśnie dlatego po chwili wahania zmieniam temat.

**@NoFairPlay: Właściwie to chciałem z tobą porozmawiać o czymś innym, ale przez tę gadkę już mi się odechciało.**

**@TruthAboutYarrow: No dobra, sorry**

**@TruthAboutYarrow: Nie chciałam cię zniechęcać, przepraszam!**

**@TruthAboutYarrow: Gdybyś jednak zmienił zdanie, jestem tutaj. Zawsze możesz ze mną pogadać**

Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to wcale nie oznacza, że ta rozmowa wydaje mi się prostsza do przeprowadzenia.

**@NoFairPlay: To ja przepraszam. Jestem tchórzem.**

**@TruthAboutYarrow: Daj spokój, nie jesteś tchórzem! Możesz się rozmyślić. Nie ma w tym nic złego 😊**

Duszę to w sobie tak długo, że wydaje się to złe. Ale ona o tym nie wie.

Chcę jej właśnie coś odpisać, gdy ekran rozświetla się przychodzącym powiadomieniem. To Gavin. Na widok jego imienia odrobinę się rozluźniam. Odbieram bez namysłu.

– Cześć, młody – rzuca do słuchawki. – Wpadasz dzisiaj?

Teraz, kiedy sezon futbolowy już się skończył, mam zdecydowanie zbyt dużo czasu i zbyt dużo energii do spożytkowania. Nadal chodzimy na treningi, ale nie są tak intensywne jak przed play-offami. Połowa drużyny była rozczarowana ich wynikiem, bo Scott jak ten idiota musiał złamać rękę i w decydującym meczu brakowało naszego głównego napastnika, ale mnie, prawdę mówiąc, nic to nie obchodzi. Futbol jest mi potrzebny głównie po to, żeby się wyżyć.

Pewnie powinienem się teraz wyładowywać na siłowni i to też zdarza mi się robić, ale znalazłem także zupełnie inny sposób na to, by przestać myśleć o pierdołach. Gavin mi w tym pomógł.

– Jasne – odpowiadam. – Będę o dziesiątej, tak jak się umawialiśmy.

Kończymy rozmowę, a ja już idę do szafy, by wybrać jakieś ciuchy na dziś. Wpadnę tylko do kawiarni po coś na śniadanie i jadę do niego.

TAY i tym, co jej napisać, będę się martwił później.

\*\*\*

Gavin prowadzi salon tatuażu w centrum Filadelfii. Trafiałem do niego lata temu, kiedy sam robiłem moją pierwszą dziarkę. Przy jednej z kolejnych wizyt zapytałem, czy mógłby wydziarać wzór zaprojektowany

przeze mnie, a gdy facet zobaczył moje rysunki, zaczął pytać, czy nie chciałbym sam zacząć tatuować.

Wciąż dopiero się tego uczę, a staż u Gavina mocno mi w tym pomaga. Nie mogę jeździć do niego zbyt często, bo prawie mi nie płaci – to raczej ja powinienem dopłacać jemu za tę ilość wiedzy, którą u niego zyskuję – a u mnie nigdy się nie przelewało, ale wpadam do Filadelfii tak często, jak tylko daję radę. Przy okazji zazwyczaj odwiedzam mamę i spędzam z nią możliwie dużo czasu, pomagając jej z pracami wokół domu. Zimą co weekend odśnieżałem jej podjazd, teraz zapewne niedługo będę musiał wyciągnąć kosiarkę i czyścić rynny.

Dzisiaj tatuujemy jednego ze stałych klientów, a wzór zaprojektowałem sam. Idzie mi to całkiem sprawnie, a Gavin daje mi jedynie kilka wskazówek, które skrzętnie zapamiętuję. Abe i Devon mogą widzieć swoją przyszłość w futbolu, ale dla mnie to studio tatuażu jest miejscem, w którym kiedyś chciałbym pracować. Nie interesuje mnie zostanie zawodowym futbolistą.

Dopiero po skończonej robocie zerkam na swój telefon, a tam znowu widzę powiadomienia od współlokatorów. Przewracam oczami na widok ich wiadomości.

**Abe: Haze, daj znać, że żyjesz!**

**Devon: Żyje. Był w domu. Zostawił syf w łazience.**

Pierdolona perfekcyjna pani domu.

**Haze: Jestem zajęty, odchrzańcie się.**

**Abe: Znowu z jakąś laską? Stary, lepiej idź się przebadać.**

Proszę bardzo, jaki harcerzyk. Zanim poznał rudą, zaliczał równie często co ja, ale już chyba o tym zapomniał.

**Haze: Nie, jestem z trzema na raz. Sorry, nie mogę dłużej gadać.**

Chowam telefon, po raz kolejny zastanawiając się, dlaczego właściwie nie powiedziałem kumplom, że mam staż w studiu tatuażu. Chyba chodzi właśnie o futbol. Dla Abe'a i Devona od futbolu ważniejsze są jedynie ich dziewczyny. Pewnie nie byłiby szczęśliwi, gdyby się dowiedzieli, że dla mnie gra w drużynie jest potrzebna jedynie do uzyskania stypendium sportowego i dla odstresowania się. A mimo wszystko zależy mi na ich opinii.

Kiedyś im o tym powiem.

Ale jeszcze nie teraz.

### 3.

## *Becca*

Ten tydzień zaczął się beznadziejnie, a rozwija się jeszcze gorzej.

Przychodzę nieprzygotowana na zajęcia, przez co zaliczam kilka wpadek przy moich wykładowcach. Z jednej strony mam to gdzieś, bo naprawdę nie zależy mi na dyplomie z Yarrow, a z drugiej wiem, że bez tego mogę mieć trudności w znalezieniu kiedyś porządnej pracy, jaką jednak chciałabym mieć. Nie wpiszę sobie w CV prowadzenia na uczelni plotkarskiej strony na Twitterze.

Po zajęciach podwożę River na jej zmianę w Wendy's, kawiarni, w której pracuje, i postanawiam tam zjeść obiad. Siadam przy jednym ze stolików, na kanapie przy oknie, i otwieram laptop, zdecydowana, by wreszcie nadrobić zaległości z chociaż części moich zajęć. Mimo wszystko nie zamierzam pozwolić, żeby wywalili mnie z Yarrow, przynajmniej dopóki nie dostanę tego, po co tu przyszedłam.

Choć powtarzam materiał, zaczynam się też mimowolnie zastanawiać, czy moich rodziców dopadają czasami wyrzuty sumienia. Nie ze względu na mnie, oczywiście, a na Cam. Wszystko, co robiła, robiła po to, by spełnić ich oczekiwania i marzenia. Nigdy nie powiedziała mi nawet, że faktycznie chce studiować medycynę, ale dążyła do tego z uporem godnym lepszej sprawy, bo oni tego pragnęli. Czy czują się źle z tym, że zmusili ją do takiego wysiłku? Że, być może, w pewnym sensie, to przez nich moja siostra nie żyje?

Z zamyślenia wyrывa mnie dzwonek nad otwierającymi się właśnie drzwiami kawiarni. Do środka wchodzi roześmiana grupa studentów, w których rozpoznaję moich przyjaciół. Fox idzie na przedzie, wypatrując krzątającej się po sali River, za nim kroczy Arizona, opleciona ramieniem Devona, oraz Santiago trzymający za rękę swoją piękną,

ciemnoskórą dziewczynę Destiny, a na samym końcu wlecze się Haze. Wygląda tak, jakby nie spał trzy dni.

Spuszczam wzrok na ekran i zapisuję wyniki pracy, domyślając się, że za chwilę nie będę mieć nawet sekundy spokoju. Nie myślę się za bardzo. Arizona wydaje z siebie okrzyk, gdy tylko mnie zauważa, i po chwili całe towarzystwo podchodzi do mojego stolika.

– Tak myślałam, że tu będziesz, Riv wspominała, że zawozisz ją do pracy – mówi rozpromieniona, wsuwając się na kanapę naprzeciwko mnie.  
– Zamawiałś już coś? Przyłączymy się, dobra?

Wykrzywiam się.

– Jasne – mówię, zamykając laptop i sprzątając papiery z blatu. – Na razie wzięłam tylko coś do picia.

– Idealnie – podsumowuje Ari, po czym chwytą Devona za rękę i wciąga go na kanapę obok siebie.

Znam ją od pierwszego roku, kiedy trafiłyśmy do jednego pokoju w akademiku. Połączyły nas zamiłowanie do imprez i niechęć do spędzania czasu z rodzicami, i zupełnie dla mnie niespodziewanie stałyśmy się przyjaciółkami, chociaż wcześniej inne dziewczyny za bardzo mnie nie lubiły. Jest tylko jedna rzecz, której Arizona o mnie nie wie, a która z każdym miesiącem spędzonym w Yarrow rozrasta się w coraz większe kłamstwo.

Ari, podobnie jak cała reszta studentów, nie ma pojęcia, że jestem TAY. Przypuszczam, że nikt nawet mnie o to nie podejrzewa. W końcu już drugi rok kreuję wizerunek bezmyślnej, skupionej wyłącznie na imprezowaniu i zaliczaniu facetów blondynki, której nie obchodzi nic poza czubkiem własnego nosa. Stworzyłam taką Beccę właśnie po to, żeby nikt nie powiązał mnie z TAY. A równocześnie powoli zwiększyłam moją siatkę wpływów, aż nie muszę robić niemalże nic, by odkrywać nowe sekrety i afery, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto wyśle mi wszystkie potrzebne informacje na priv.

Właśnie po to stworzyłam TAY. Właśnie dlatego ciągle jestem w Yarrow. Nadal czekam na tę jedną, jedyną informację, która sprawi, że zakończę to wszystko. Cały ten cholerny cyrk.

Na razie jednak wciąż siedzę w Wendy's naprzeciwko mojej nic nie-podejrzewającej przyjaciółki, jak zwykle czując wyrzuty sumienia, gdy muszę się do niej uśmiechać i udawać, że wcale jej nie okłamuję. Arizona jest kochana i na to nie zasługuje, podobnie jak River ani cała reszta



moich znajomych. Ale jest, jak jest. Mogłam o tym pomyśleć, zanim przysłałam do Yarrow. Teraz już za późno, żeby się wycofać.

Nie zatrzymam się, dopóki nie będzie po wszystkim.

Arizona wygląda tego dnia naprawdę uroczo – z ciemnymi włosami sięgającymi jej do szczęki i radością błyszczącą w oczach, obejmowana przez swojego chłopaka okularnika Devona, wydaje się naprawdę szczęśliwa. Obok nich na kanapę wsuwają się Santiago i Destiny, a przy mnie nagle materializuje się Haze. Wpycha się tak daleko, że udem dotyka mojego, a ja sztywnieję. Po jego drugiej stronie siada Fox, który chce jeszcze zostawić trochę miejsca dla River, dlatego musimy być tacy ściśnięci, ale bliskość Haze’a wcale mi nie pasuje.

Nie lubię Haze’a. Nigdy go nie lubiłam. Gdy o nim myślę, wyobrażam go sobie jako faceta znajdującego się na moim totalnie drugim biegunie: on traktuje dziewczyny równie przedmiotowo, co ja facetów, i można nazwać mnie hipokrytką, ale nie podoba mi się to. Nie lubię jego głupkowatego poczucia humoru ani jego kretyńskiego uśmiechu. Po prostu chyba nie jesteśmy kompatybilni, bo on zdaje się równie mocno nie lubić mnie.

A jednak teraz to on przyciska swoje cholerne udo do mojego, jakby to było coś totalnie normalnego.

– Mógłbyś się odsunąć? – syczę cicho.

Pochyliła się w moją stronę, ciepłym oddechem łaskocząc moje ucho.

– Przykro mi, ale nie ma tu więcej miejsca, zmij – szepcze zachrypniętym głosem.

Sztywnieję jeszcze bardziej i czuję, że moje policzki oblewa gorąco. Niestety w komplecie do blond włosów dostałam też dosyć jasną karnację, więc widać na niej każdy rumieniec. Nie czerwienię się często, ale jakimś cudem jedno zdanie z ust Haze’a wystarczy, żebym tak się stało.

Chryste, jak ja nie lubię tego palanta.

Obiektywnie rzecz biorąc, jest naprawdę przystojny. Taki trochę w typie bad boya, jeśli ktoś lubi. Ma ciemne, nieco za długie włosy, ciemne oczy, oliwkową skórę i mnóstwo tatuaży pokrywających jego ramiona, kark i zapewne także inne części ciała, których nie widzę przez te głupie ubrania. Haze jest dobrze zbudowany jak każdy futbolista i wysoki, teraz ma na sobie sprany czarny T-shirt i czarne dżinsy. Wygląda tak, jakby jego własny wygląd niespecjalnie go obchodził – może poza tymi dziarami.

Nie mogliśmy się bardziej od siebie różnić.

– Nie nazywaj mnie tak, idioto – syczę, wpychając mu łokieć między żebra.

Haze szarpie się nieco do tyłu, ale poza tym w żaden inny sposób nie reaguje na przemoc z mojej strony.

– Niby dlaczego nie? – prycha. – Przecież właśnie nią jesteś. Nawet mówisz jak żmija.

Kurwa.

Dlaczego ten palant musi mieć rację? Wcale nie chcę, żeby miał rację!

– Dzieci, przestańcie się kłócić – mówi z rozbawieniem Ari i kopie mnie boleśnie pod stołem w łydkę. Posyłam jej mordercze spojrzenie, którym w ogóle się nie przejmuję. – Bo was rozsądzę.

– Tak, proszę, mamó – jęczę.

Czuję na sobie badawcze spojrzenie Haze'a, ale nie odwzajemniam tego, decydując, że przecież mogę go ignorować przez jedno popołudnie. Totalnie mogę.

Prawda?

– No dobra, jesteście gotowi? – pyta River, podchodząc do stolika. – Przyjmę wasze zamówienia, przekażę je na kuchnię, przyniosę napoje i wtedy na chwilę z wami usiądę.

Po tych słowach uśmiecha się słodko do Focha, a ten na jej widok robi maślane oczy. W tej chwili sprawia wrażenie zupełnie pozbawionego rozumu. Właśnie dlatego ja sama nigdy nie chcę się zakochać.

Dlatego oraz przez to, jak czułam się – i jak nadal się czuję – po śmierci Cam. Nie chcę nigdy więcej tak cierpieć i za nikim tak tęsknić.

Składamy zamówienia, a kiedy Riv odchodzi, przy stoliku zaczyna się toczyć jakaś rozmowa, w której nie uczestniczę. Powinnam zerknąć na Twittera i wstawić na profil TAY jakiś nowy tweet, ale nie mogę tego zrobić z pierdolonym Haze'em Connorem dyszącym mi w kark. Już mam dość tego popołudnia.

– Rozchmurzasz się czasami? – słyszę przyciszony głos tego palanta tuż przy swoim uchu. – Czy wszystkie feministki mają zawsze taki wyraz twarzy, jakby ktoś podsunął im pod nos kupę?

Obdarzam go pogardliwym spojrzeniem.

– Nie zawsze – zapewniam. – Tylko wtedy, kiedy ktoś podsunie im pod nos kupę.

Mój wzrok jest tak wymowny, że nawet z jego dwiema komórkami mózgowymi nie może nie zrozumieć, że chodzi mi o niego. Wykrzywia się i odsuwa nieco, a ja śmieję się cicho.

– I kto teraz wygląda, jakby podsunięto mu pod nos kupę?

– Myślę, że to jednak przez naukę – wyrokuje natychmiast, głową wskazując mojego laptopa i notatki. – Na pewno fizycznie cię boli, że musisz się czegokolwiek uczyć. Takie pustaki jak ty w ogóle przyswajają wiedzę?

Byłam nazywana pustakiem jakiś milion razy. Podobnie jak dziwką, puszczalską i jeszcze paroma innymi inwektywami. Naprawdę niespecjalnie mnie to już rusza. A jednak z jakiegoś powodu...

Kiedy mówi to Haze, mam ochotę pokazać mu mój wynik testu na inteligencję.

Co oczywiście uważam za kompletnie bezsensowne. W końcu drugi rok pracuję sobie na taką opinię i nie powinno mnie dziwić, że jestem tak nazywana, zwłaszcza przez Haze'a Connorsa. Ten idiota pewnie w życiu nie sformułował jednej samodzielnej myśli, a co dopiero mówić o ocenie jakiegokolwiek osoby. Pewnie po prostu powtarza to, co gdzieś zasłyszał. Więc dlaczego w ogóle mnie to rusza?

Spoglądam mu nieustępliwie w oczy, pewna, że tego po sobie nie okażę.

– A jak myślisz, że przechodzimy przez studia? – pytam. – Obciążamy każdego wykładowcy, dopóki nie zaliczy nam zajęć?

Haze wzrusza ramionami, ale mam wrażenie, że odrobinę spuszcza z tonu.

– Nie zdziwiłoby mnie to.

Przewracam oczami.

– Oczywiście. Bo jesteś oceniającym palantem jak większość ludzi na uczelni.

Haze milknie i przygląda mi się z namysłem, który wcale mi się nie podoba. Lubię się kłócić z ludźmi, ale przez to zbyt często wypadam z roli pustej blondyny. Trudno. Ktoś taki jak ten facet na pewno i tak nie zauważy.

– Hej, Beck! – W następnej chwili na szczęście moją uwagę zwraca Ari. – W przyszły weekend jedziemy do Filadelfii. Rodzice Devona wyjeżdżają za miasto i będziemy mieć ich apartament dla siebie. Zmieścimy się całą szóstką!

– Szóstką? – powtarzam bezmyślnie.

Santiago wzdycha.

– Obiecałem już Des, że pojedziemy do jej rodziców – wyjaśnia. – Więc zostajecie tylko wy.

Ponieważ jestem matematycznym orłem, szybko się orientuję, że to oznacza Riv, Ari, mnie, Foxa, Devona i... Haze'a.

Oczywiście.

Przez kilka chwil nadaremnie szukam w głowie wymówki, która pozwoliłaby mi zostać w domu. Mogę powiedzieć, że powinnam jechać do rodziców, ale Ari wie, kiedy wypadają urodziny Cam, i na pewno od razu się domyśli, że to ściema. Poza tym pewnie wtedy rzeczywiście musiałabym się ruszyć z domu. Mogę też skłamać, że mam dużo zaległości na uczelni, ale Ari w życiu nie uwierzy, że będę je nadrabiać w weekend.

Więc... Co mogę powiedzieć poza tym, że naprawdę, ale to naprawdę nie chcę jechać z dwoma parami i irytującym Haze'em Connorssem?

– A ja nie mogę wziąć ze sobą laski? – pyta nagle Haze obok mnie.  
– Może wcale nie chcę jechać sam, skoro wy będziecie sparowani?

– Nie bierzemy nikogo obcego – odpowiada Devon spokojnie. – To dom moich starych. Nie wpuszczę tam nikogo, komu nie ufam, bo nie chcę się potem tłumaczyć, dlaczego pozniwały jakieś kosztowne drobiazgi. A wybaczyć, że nie ufam twojemu gustowi w doborze partnerek.

Parskam śmiechem, czym natychmiast zwracam na siebie uwagę Ari. Mruży oczy.

– Ty też nikogo ze sobą nie zabierzesz, prawda, Beck? – pyta nieustraszenie.

Postłusznie kręcę głową.

– Nie śmiałybym – przyznaję. – Poza tym nie potrzebuję tam jeszcze jednego irytującego faceta.

Po moich słowach przy stoliku na chwilę zapada cisza, a Ari wymienia spojrzenia z Devonem i Foxem. No dobra, pewnie wszyscy wiedzą, o kim mówię, ale co to właściwie za problem? To chyba żadna nowość, że nie przepadam za Haze'em.

Na szczęście w następnej chwili do naszego stolika wraca River z napojami i ciężar rozmowy natychmiast przenosi się na nią. Nasi znajomi informują ją o tym wspaniałym pomysle spędzenia weekendu w Filadelfii, a Riv wykazuje więcej entuzjazmu ode mnie. Jezus. Chyba świat się kończy.

No trudno. Jakoś wytrzymam dwa dni w towarzystwie Haze'a Connorsa.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Straciła bliską osobę Trudno jest jej z tym żyć Czy zdoła wrócić do równowagi?

Becca Belfort, studentka dziennikarstwa w Yarrow, i Haze Connors, obrońca w uczelnianej drużynie futbolowej, mają wielu wspólnych znajomych. W związku z tym spędzają razem sporo czasu – choć szczerze się nie znoszą. Dogryzają sobie przy każdej okazji i bardzo często niweczą plany ważnych dla siebie osób. Równocześnie piszą ze sobą anonimowo w sieci i tam są sobie bliscy, nie mają bowiem pojęcia, kim jest osoba po drugiej stronie ekranu.

Haze od jakiegoś czasu mierzy się z emocjonalną traumą, a Becca do tej pory nie przepracowała żałoby. Problemy, wycofanie i niechęć do otworzenia się przed przyjaciółmi z czasem zbliżają ich do siebie także w realnym życiu. Tymczasem na jaw wychodzą skrywane dotąd głęboko sekrety.

Czy tych dwoje ludzi z poranionymi duszami może sobie nawzajem pomóc?  
Czy też każde z nich jest w stanie uratować tylko siebie?

**Poznajcie trzecią, finałową powieść new adult z serii, w której  
Ludka Skrzydlewska zaprasza nas do świata studentów uniwersytetu Yarrow.**

### Patroni medialni:



**beya.** 16+  
beya.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

